

Pan stanął przy mnie

Nawet kapłan zapomina, że w każdej chwili ma obok siebie swego Pana. Wszyscy jesteśmy jak łodzie, oddalające się od brzegu, narażone na całe zło tego świata; ze strony ludzi, żywiołów, a także samych siebie. Toczemy wojny, walczymy z żywiołami, załamujemy ręce nad sobą, wpadamy w zarozumiałą pychę, a zapominamy o Nim, który stoi obok nas, i jest dla nas. Bóg – źródło naszego istnienia, nasza jedyna nadzieja; Pan Jezus – nasze jedyne, pewne oparcie. Jedyne, który może nas zbawić od głupoty naszego grzechu, od naszej wyniszczającej siebie i innych zarozumiałości; i Duch Święty, najmądrzejszy Nauczyciel, będący mądrością Bożą w nas, i światłem naszego sumienia, by nie upodobało sobie ciemności, jak ćma. Człowiek to nie ćma, która lata pośród ciemności i nie zna swego celu. Bóg jest miłością, zawsze nam bliską. *Przenikasz i znasz mnie, Panie* – mówi psalmista. A św. Paweł, który doświadczył dosłownie wszystkiego; i siły morskich żywiołów, i opuszczenia przez najbliższych, i prześladowania ze strony ludzi nikczemnych, także ze strony dzikich zwierząt, mówi: *Pan stanął przy mnie i wzmocnił mię*. Ten, który mu się objawił na drodze do Damaszku – Jezus Chrystus. To chyba najlepsza wiadomość na nowy, dobry tydzień, że ten sam Pan Jezus, w każdej chwili, będzie tak samo stał blisko nas i nas wzmocniał.



[prob.]

Nadzieja to plan

Nadzieja to plan, on ziści się nam, przydarzy się, na pewno się zdarzy, więc uwierz za dwóch, ty i twój duch, z nadzieją wam będzie do twarzy. To słowa jednej z piosenek zespołu Raz Dwa Trzy. Nadzieja to plan. Komu by to przyszło do głowy, gdy częściej wyobrażamy sobie nadzieję jako kroczenie w



*ciemno, bez jasnych oczekiwań, uda się albo się nie uda. A tymczasem nadzieja, chrześcijańska nadzieja, to jasny plan, którego najmocniejszym, tzn. najpewniejszym punktem jest Bóg. To On jest najważniejszym elementem całego planu, On jest samym Planem. Bóg sam jest najbardziej czytelnym planem naszej egzystencji. Projektant mostu idzie jako pierwszy, by sprawdzić, czy most się zawali. On kładzie swoje własne życie na szali planu, którego jest autorem. Jak można wierzyć, że moje życie pochodzi od Boga, a jednocześnie utrzymywać, że reszta zależy wyłącznie ode mnie. Oto sama istota ludzkiej głupoty. No właśnie, mówi się, że *nadzieja jest matką głupich*. Owszem, takich, co tak myślą. Tymczasem nadzieja, ta prawdziwa, to plan. Plan mojego życia, przez które idę czytając różne znaki postawione na mojej drodze. Nadzieja, to taka Boża nawigacja – GPS czyli Globalny System Pozycjonowania (ang. Global Positioning System). W tym planie ważny jest cel, jaki sobie stawiasz, ale najpierw musisz sobie określić, w jakim miejscu znajdujesz się teraz. W ten sposób *nadzieja jest matką mądrych i roztropnych architektów*, którzy posługując się własnymi talentami i wiarą, odczytują Boże plany. **[prob.]***

Fatyga wdzięczności

Stosunek interesantów do tych, którzy jeszcze potrafią podziękować jest jak dziesięć do jednego. Pokazuje to wymownie dzisiejsza Ewangelia. Dziesięciu trędowatych, uzdrowionych, i tylko ten jeden, który się wrócił, by Chrystusowi podziękować za dar oczyszczenia



z trądu. O wiele częściej występujemy w roli interesantów, pretensjonalnych, domagających się „swego”, o wiele rzadziej zdobywamy się na fatygę podziękowania. Dzwonimy do biur, urzędów, piszemy skargi, petycje, nawet mamy żal do Pana Boga, że o nas nie pamięta, że nas doświadcza ponad siły. A tak łatwo zapominamy o wdzięczności, gdy spotyka nas dobro, gdy zostaje wysłuchana prośba. W większych sanktuariach można spotkać całe ściany, na których zostały zawieszane dziękczynne wota, za wysłuchane prośby, za doznane łaski. Ale to jest tylko ta jedna dziesiąta, bo widzimy, że liczba osób przybywających do tych świętych miejsc dalece przewyższa liczbę pozostawionych tam wotów. Tych, którzy doznali łaski wysłuchania na pewno jest o wiele więcej. Fatyga wdzięczności kosztuje przynajmniej dziesięć razy więcej niż nawyk proszenia, nawet bardzo usilnego. Uzdrowiony z trądu wracając do Chrystusa *oddał chwałę Bogu*. Eucharystia – *dziękczynienie* jest oddawaniem chwały Panu Bogu, od którego wszystko otrzymujemy. Tu pozostawiamy wota naszej wdzięczności. **[prob.]**

Duch trzeźwego myślenia

Trzeźwe myślenie, o którym dzisiaj pisze św. Paweł do Tymoteusza, nie ma wiele wspólnego z używaniem alkoholu. Choć niewątpliwie bełkot pijanego ułatwia nam, na zasadzie kontrastu, wyobrazić sobie czym nie jest owo trzeźwe myślenie. Powiedzieć o



o człowieku, że *trzeźwo myśli*, to wielki komplement. Trzeźwość myślenia najpierw jakoś mi się kojarzy z świeżością, jasnością. Świeży, trzeźwy umysł, a więc niczym nieskażony, ani alkoholem, ani uprzedzeniem, nie przyćmiony zarozumiałością, ani lękiem. Otwarty na świat, właściwie go oceniający, a zarazem twórczy, konstruktywny. Mówimy: *Trzeźwy facet*, gdy mamy przed sobą kogoś, kto zna się na rzeczy, można mu zaufać, można go mieć za przewodnika. Nieraz tak mówimy o osobie w bardzo podeszłym wieku, że jeszcze tak trzeźwo myśli. Chętnie jej słuchamy, bo przemawia przez nią mądrość i doświadczenie życiowe. Duch trzeźwego myślenia nie jest jednak wyłącznie zaletą ludzi starszych i doświadczonych. Nie zależy ani od wieku, ani od ukończonych szkół, ani od bogactwa, ani od pozycji społecznej. Jest niewątpliwie wielkim darem Bożym dla człowieka o jasnym umyśle, oświeconym Bożą mądrością i światłem dobrze uformowanego sumienia. Cechą człowieka trzeźwo myślącego jest także opanowanie; trudno go wytrącić z równowagi. Bo na Bogu się opiera. **[prob.]**

Uciekaj od tego rodzaju rzeczy

Drugie czytanie jest kontynuacją ważnych przestróg, jakie św. Paweł Apostoł daje Tymoteuszowi. Dotyczą one ludzi o wypaczonym umyśle, którzy chorują na dociekania i słowne utarczki, którzy uczą inaczej i nie trzymają się zdrowych słów Pana Jezusa oraz nauki zgodnej z pobożnością. Na to wszystko św. Paweł daje swojemu uczniowi prostą radę: *uciekaj od tego rodzaju rzeczy*. Jako wyznawcy Pana Jezusa nie tylko żyjemy w tym świecie, ale jesteśmy wezwani do nieustannej konfrontacji z duchem tego świata, który coraz częściej wypowiada otwartą wojnę duchowi Chrystusa, jest wyraźnie antychrystyczny. To wszystko wymaga od nas odwagi w dawaniu wyraźnego świadectwa wiary w Pana Jezusa, ciągłego pogłębiania jej i umacniania. Ale są sytuacje, są ludzkie sprawy, od których trzeba czasami po prostu daleko uciekać, zgodnie z zaleceniem św. Pawła. Uciekać od spraw ludzi nikczemnych, przewrotnych. Dokąd uciekać? Uciekać do Chrystusa. Ucieczka, do której nawołuje Apostoł, nie jest uciekaniem *donikąd*, ale do Chrystusa, do Bożej mądrości zawartej w Ewangelii, do żarliwej modlitwy za ten świat, do ludzi wypełnionych duchem Bożym. Jest to uciekanie się do myślenia, którego codziennie uczy nas nasz Nauczyciel Jezus Chrystus. Kto ma uszy do słuchania niechaj słuca, co mówi nam Pan Jezus. **[prob.]**

Siła modlitwy



Fot. archiwum „Naszego Dziennika”

Mamy tak wiele możliwości i sposobów, przy pomocy których możemy wpływać na rzeczywistość i zmieniać ją: rozmowy, negocjacje, solidna praca, strajki, protesty, a nawet rewolucje (przeważnie krwawe). Istnieje jeszcze jeden sposób wpływania na rzeczywistość, nie zawsze wykorzystywany, a wciąż pozostający w zasięgu ludzkich możliwości. Jest to modlitwa. Jej tajemnicza siła i skuteczność już niejednym raz zaskoczyła wielkich pragmatyków i ludzi czynu. Tej skuteczności doświadczyły całe narody, choćby rewolucja różańcowa w Austrii czy na Filipinach. Od 22 do 25 lutego 1986 r. w stolicy Filipin, Manili, w Alei Objawienia, dokonała się pokojowa rewolucja. Ośmiopasmowa droga opasująca miasto stała się miejscem objawienia potęgi modlitwy ? ludzi trzymających w rękach różańce. Modlitwa ta wydała wielkie owoce w historii tego narodu. To zadziwiające, że mamy pod ręką tak niezawodne narzędzie, które nie wymaga żadnych kosztownych środków, nakładów finansowych czy materialnych. Wymaga tylko wiary, jednomyślnej wspólnoty... i dobrych ludzkich chęci, dobrej woli. Wypada w tym miejscu z całego serca podziękować tym wszystkim z naszej parafii, którzy chętnie garną się do wspólnej modlitwy. Niby to takie proste, w tym gąszczu naszych codziennych zadań, a jednocześnie takie trudne i skomplikowane, i niemożliwe dla tych, którym brakuje zwykłych dobrych chęci, dobrej woli... i wiary. **[prob.]**

Dzięki składam Temu, który mię przyobłękł mocą

Dlaczego udajesz takiego bohatera? Czy naprawdę uważasz, że jesteś wyłącznym kowalem swego szczęścia. Że to, kim jesteś i co masz, zawdzięczasz wyłącznie samemu sobie. A jutrzejszy dzień, którego dożyjesz, lub nie? Czy naprawdę myślisz, że tylko od ciebie to zależy? Patrzysz wokół siebie i



myślisz: oto cały dorobek mojego życia. Oto te moje ręce na to wszystko zapracowały. *Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśliś otrzymał, to czemu się chełpisz, tak jakbyś nie otrzymał* – uspokaja nas św. Paweł. A dzisiaj sam uzupełnia te słowa wskazując na Tego, od którego pochodzi jego moc i siła. To Bóg, to Chrystus, nasz Stwórca i nasz Zbawiciel. Dlaczego przypominamy sobie o Panu Bogu, o Jego mocy wyłącznie wtedy, gdy nam jest ciężko, gdy spotyka nas trudne doświadczenie. Dopiero wtedy, gdy człowiek tak szczerze zamyśli się nad sobą, nad swoim losem, nad swoją wielkością i podłością, dopiero wtedy potrafi uznać, od kogo pochodzi jego siła i witalność. Historia naszego życia z pewnością bardzo różni się od losów św. Pawła (wcześniej prześladowcy Pana Jezusa). Tym bardziej powinniśmy dzięki składać Panu Bogu, że nas od tego uchronił. W ogóle, powinniśmy więcej Panu Bogu dziękować, i jeszcze raz dziękować. Codziennie dziękować. Wtedy nasze życie będzie jeszcze piękniejsze. **[prob.]**

Wielkie tłumy szły z Jezusem

W tłumie, choć zwykliśmy go uważać za bezduszną masę, też istnieje pewnego typu jednomyślność. Wszyscy są ?za? albo wszyscy są ?przeciw?. Wszyscy się czegoś domagają, coś popierają albo coś odrzucają. Wszyscy za kimś idą, w sprawie, która ich łączy. Tłum opuszczają



tylko ci, którzy myślą inaczej, niż pozostała masa. Dzisiaj słyszymy, że wielkie tłumy szły za Jezusem. Pan Jezus nie miał nic przeciwko temu. Nie ulegał przy tym ani przywódczej dumie, ani też na tym nie poprzestawał. Mówił: *Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem.* Chrystus nie pocieszał się samym faktem, że tak wielu z Nim idzie. On stawiał warunki przynależności. Kto chce iść z Jezusem nie może omijać Jego przykazań. Na Polach Lednickich ustawiono bramę w kształcie ryby (symbol Chrystusa). Tłumy młodych w pewnym momencie przechodziły przez ową rybę, oznaczającą Chrystusa. Jest to znak osobistego świadectwa, że należę do Pana Jezusa i przyjmuję wszystkie Jego wymagania. Wbrew pozorom, dzisiaj też wielkie tłumy idą za Jezusem. W tym tłumie jest również każdy z nas. Choć wielu z tych, którzy dzisiaj idą w tym tłumie, omija niektóre przykazania, albo tylko niektóre akceptuje. Omijanie nawet tych najmniejszych wymagań, jest omijaniem Chrystusa. Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie. **[prob.]**

Nie zajmuj pierwszego miejsca

Takie słowa na początku roku szkolnego mogą trochę dziwić. Właśnie zaczynamy czas rywalizacji o jak najlepsze oceny, i nie tylko, bo przecież na polu pracy zawodowej też nie brakuje różnych sytuacji związanych ze współzawodnictwem. Pokusa wybijania się kosztem drugich, aż do tzw. podkopywania dołków, jest bardzo silna. Ale dzisiaj Panu Jezusowi chodzi o zajmowanie miejsca przy stole. Ludzie lubią miejsca eksponowane, na widoku, jak najbliżej tzw. ważnych osobistości. Zdarza się, że posadzeni przez gospodarzy zbyt daleko, gdzieś na skraju, potrafią śmiertelnie się obrazić. To poważna choroba duszy, gdy człowiek przesadnie wczulony jest na swoje dobre imię, gdy wszędzie dąży do pierwszeństwa, do pochwał, rozpycha się. Nieustannie porównuje się z innymi, i cierpi, widząc, że ktoś jest lepszy, że wiedzie mu się lepiej. Każdy z nas otrzymał od Pana Boga tak wiele. Posiadamy różne talenty, urodę, wspaniałe powołanie. Jednak zbyt często szukamy siebie tam gdzie nas nie ma, a nie potrafimy dostrzec siebie, tego wielkiego daru od Boga, którym jestem ja sam, moje dzieci, moja rodzina. Tak patrząc na siebie oczami Stwórcy, powinniśmy dojść do przekonania, że On zawsze daje nam pierwsze miejsce, kocha nas najbardziej, i daje nam najwięcej, nawet gdy nam się wydaje, że inni mają się lepiej.

[prob.]



Nie upadaj na duchu



Czy zdarzyło ci się kiedyś tracić ducha? Upadać na duchu, tracić ducha, to przeżycia dość bliskie sobie. Tracić ducha, to tak, jakby powietrze uchodziło z pontonu, który cię unosi na głębokim morzu. Wszystko się pod tobą załamuje, wszystko zostaje

zachwiane, podważone, budzi się gorzki żal. Trudne doświadczenia zawsze nas zaskakują; nagła choroba, wypadek, bezduszne oszczerstwo, fałszywe oskarżenie. Tego się raczej nikt nie spodziewa, na to nikt specjalnie nie czeka, nawet jeśli się z tym liczymy, że to może na nas przyjść. Co stanowi istotę tego upadania na duchu? Poczucie klęski, niezrozumienia. Największym błędem, jaki tutaj popełniamy, jest to, że naraz tracimy z pola widzenia Pana Boga, Jego Opatrzność, która zawsze kieruje naszym życiem. Bogu jest wszystko wiadome. Rzeczywiście, Bóg obchodzi się z nami, jak z własnymi dziećmi (w końcu naprawdę nimi jesteśmy). Gdy czasami zdarza nam się tracić ducha, upadać na duchu, to jest to najlepsza okazja, by skierować serce w stronę Pana Jezusa, który jest Duchem miłości Boga Ojca, kochającego nas, jak własne dzieci. On chce nas mieć blisko siebie, dlatego czasami zostawia nas na otwartym morzu życia i dopuszcza na nas różne doświadczenia. Piękna jest ta szkoła Bożego życia; trzeba czasami upadać na duchu, tracić ducha, by odnaleźć w sobie prawdziwego, Bożego ducha. **[prob.]**